

---

ANNALES  
UNIVERSITATIS MARIAE CURIE-SKŁODOWSKA  
LUBLIN – POLONIA

VOL. XX

SECTIO I

1995

---

Wydział Filozofii i Socjologii UMCS

STEFAN SYMOTIUK

*Ejdetyka snu*

---

Eidetics of Dreams

Sen jest przeżywaniem zjawiska „przychodzenia do nas rzeczy”. Co prawda najczęściej sytuacja, która nam się śni, pojawia się nagle lub raczej: my zostajemy w nią bez przygotowań „wrzuceni”, nagle się w niej „budzimy w nie-jawie”, w jednej chwili już w niej jesteśmy. Lecz to, co się następnie w niej dzieje, to już dzieje się samo. Teodor Lessing pisał, że sen przypomina odczuwanie chmur przesuwających się po niebie: ciągną one bezszelestnie, bez żadnej widocznej przyczyny, bez powodu, „takie a nie inne” — obdarzone kształtami o niezrozumiałym znaczeniu, ułożone w kompozycje sensowne, ale nieodczytywalne.<sup>1</sup>

W śnie mamy do czynienia z „czuwaniem” Świadomości (to znowu określenie Lessinga), a nie z jej intencjonalnością. Większość przedmiotów, składających się na sytuację obserwowaną we śnie zaskakuje śniącego swoją obecnością, jawią się jako „nieprzewidziane” i śniący konstataje z lekkim zdziwieniem, że są tu „obecne”. Nastawienie poznawcze śniącego nie „wybiega” ku rzeczom, ani też nie odczuwa on swojej postawy jako „chłon-

---

<sup>1</sup> „Widziadła pojawiające się w nieświadomości, zmieniają się między sobą. Wyślizgują się jedne z drugich. Pelżają przez siebie nawzajem. Ciągną się, włóczą, rozsypują — jak chmury, ciągnące po niebie. Nigdy jednak widziadła i sny nie nawiedzają nas tak, jak świadomy ciąg przedstawić w stanie czuwania: warunkując się prawidłowo i wiążąc ze sobą”. Th. Lessing: *Europa i Azja — Zanik ziemi przez ducha*, tł. A. Tom, wyd. J. Przeworskiego, Warszawa 1935, s. 18.

nej”, „chcącej”, „pożądaną” tych rzeczy. Freud, który starał się treści snów związać z pożądaniem, nie docenił tej „neutralności” zjawisk sennych wobec potrzeb. Odwoływał się do snów negatywnych, przykrych, aby ustawić stan „czuwania sennego” na granicy treści „chcianych i nie chcianych” i w ten sposób, określenie, zbliżał się do tego, że świadomość senna jest nie-ekstrawertyczna i nie-introwertyczna, ale właśnie *c z u w a j ą c a*. Rzeczy tej świadomości jawią się tak jak znajomi wychodzący prosto na nas z za rogu domu, „wypadają na nas”, nie ma tu zaś procesualnego toku „zbliżania się rzeczy” lub ich „oddalania” — toku, który by pozwalał świadomości sennej dokładnie wymierzać przestrzeń, w jakiej dzieje się sytuacja. Sytuacja nie dzieje się tu „w” przestrzeni, ale ma „w sobie” przestrzeń i jest to przestrzeń szczególna, przestrzeń *t y l k o* tej sytuacji. W niej ruch, jeśli zachodzi, dzieje się „równoległe do nas”: rzeczy poruszają cię z lewa w prawo lub z prawa w lewo. Mało jest w snach moich ruchu „góra-dół” lub „dalej-bliżej”. Obserwując zjawiska senna zachowujemy się najczęściej jak uczestnicy-kibice meczu tenisowego, zwracamy głowę lub oczy wahadłowym ruchem z lewa w prawo. Tak zresztą odnotowują to badacze fizjologii snu: gałki oczne oscylują z lewa w prawo i odwrotnie. Trudniej jest zaobserwować, czy również rozszerzają się i kurczą — świadczyłyby to właśnie o ruchu postrzegania „dalej-bliżej”.

Ten kierunek dynamiki zjawisk sennych związany jest blisko z faktem, że obiekty senne raczej *de filują* przed obserwatorem, niż nawiązują z nim „realny” kontakt. Wszystko, co się dzieje we śnie, „dotyczy” obserwatora, ale jest to bardzo szczególny rodzaj „dotyczenia”. Ruch chmur na niebie „dotyczy” nas jakoś, ale w sposób nie zobowiązujący, nieodpowiedzialny, nie angażujący. Coś, co dzieje się „samo”, ustawia nas natychmiast w dystansie, który jest niełatwo przekraczalny.

Obiekty senne swoją dynamiką i zachowaniem raczej nas do czegoś „zachęcają” i coś „perswadują”, niż cokolwiek narzucają i wymuszają. Nawet przedmioty przykre lub groźne występują w swojej roli, „niezbyt serio”, bez uzasadnionej racji i przyczyny. Brak głębszych motywacji celów i przyczyny zachowywania się elementów sytuacji sennej powoduje, że odczuwamy zachodzące tam konieczności jako „jednorazowe” i „niepowtarzalne”. Czując się nimi do czegokolwiek zmuszeni, czujemy, że jest to przymus tylko „tu i teraz”. Przymus ten nie polega na związku „ogniw” — bodziec i reakcja — ale raczej na tym, że „wypada nam” w śnie robić coś wobec zachowań się osób i rzeczy, aby *całość* sytuacji była sensowna, niż ze względu na sam układ: „czyjś gest — moja odpowiedź”. Czujemy, że zachowując demonstracyjną bierność wobec zjawisk „zaburzylibyśmy sen”. Lecz to, że się *weń* „wpasowujemy”, nie ma istotniejszego sensu. Widzimy sytuację, nie widzimy

jej kontekstu — jakiegokolwiek całości, w ramach której funkcjonowałyby ta sytuacja. Sytuacja jest światem samym w sobie. W nią nie wchodzi się „z zewnątrz”. W niej się jest, albo nie jest. Nie można ze snu „wyjść”, można z niego „wpaść”, burząc cały jego układ, aurę, sposób istnienia.

Jest zaskakujące, że teorię snów zbudowali psychoanalicy, nie stworzyli zaś jej gestaltyści. A przecież właśnie pojęcia wywodzące się z Gestaltpsychologie, takie jak: „perseweracja”, „projekcja”, „uzupełnienia”, byłyby bardzo przydatne dla zrozumienia mechaniki snów. W śnie bowiem główną rolę gra to, co najczęściej bywa w rzeczywistości, „zaczęte a niedokończone”. Spotkania, których nie dokończyliśmy, sprawy, które nie zostały „załatwione”, cele, których nie zdołaliśmy osiągnąć — wszystko to staje się materiałem snu. Śni się częściej to, co nie zostało sfinalizowane, niż to, co zostało sfinalizowane źle. To, co nas zaskoczyło w rzeczywistości zaskakuje nas powtórnie we śnie. Tyle, że również w nim rzadko zostaje spełnione i zrealizowane. Sny również najczęściej kończą się fiaskiem, rozejściem, rozmyciem się układu. Zdaje się, jakbyśmy podświadomie nie chcieli, aby w śnie cokolwiek się „zrealizowało”, jakby w ten sposób kwestionując fakt, że proces, nie dokończony wskutek czyjejś ingerencji w ogóle się rozpoczął. Fiasko działań sennych jest b o j k o t e m rzeczy, które bez naszej woli i chęci nam się „wydarzyły”. Kontestujemy ich działanie powtórnie demonstrując, że nie chcemy z nimi współpracować. Nie-intencjonalny stan „czuwania”, swoista jego „bezinteresowność” może być w istocie wyparciem się udziału w procesach inicjowanych poza nami.

Stan świadomościowego uczestnictwa w sennym „dzianiu się” akcji jest dość zbliżony do tego uczestnictwa, jakie cechuje psychikę uczestniczącą w dzianiu się sztuki teatralnej, filmu, widowiska telewizyjnego, powieści literackiej itp. „Uczestniczymy”, w trakcie zdarzeń identyfikując się z pewnymi postaciami, odrzucając inne. Ale stale bierze tu udział „współczynnik zewnętrznosci” — potępiamy czyjeś działania, wiedząc jednocześnie, że potępienie to nie ma najmniejszego znaczenia faktycznego. To poczucie „zewnętrznosci” może być skorelowane z faktycznie powszechną sytuacją życia codziennego, w której nasze opinie nie mają najmniejszego wpływu na bieg zdarzeń — choć mimo to notorycznie i jakby dla samego „niewyjścia z wprawy” je formułujemy.

#### OSOBLIWOŚCI „CZUWANIA” JAKO STANU SENNEGO

Byłoby znacznym uproszczeniem wyprowadzać mechanikę marzeń sennych ze źródeł psychologiczno-kulturowych. Pewne elementy stanów we-

wewnętrznych, jakie tu analizujemy, muszą mieć swoje głębsze podłoże filoi ontogenetyczne. Trzeba by przede wszystkim zauważyć, że rozwój wrażliwości organizmów żywych dojść musiał kiedyś do rozszczepienia się na dwa rodzaje. Zaistniały organizmy wiodące żywot „oczekujący” i te, które wybrały aktywność ruchową. Jeśli spojrzymy na pierwszy kierunek ewolucji, to dostrzeżemy tu istoty dość rozwinięte w strukturze organicznej, lecz przyjmujące zupełnie bierny typ egzystencji. Dotyczy to m.in. drapieżników różnego rodzaju w świecie fauny. Pająk, tkający sieć i następnie całymi godzinami czy dniami oczekujący na swoją ofiarę, wiele zwierząt zamieszkujących w morzu, które zagrzebują się w piasek lub skrywają w szczelinach skalnych, „czekając” na nadpłynięcie ofiary, mrówkolew wygrzebujący dół, aby wpadając weń, chwycić owady. Wszystkie te istoty obdarzone są głównie „czuwaniem” — bez, jak się zdaje, świadomości „intencjonalnej”. Ta przysługuje głównie istotom mobilnym w czasie i przestrzeni, poszukującym pożywienia lub też poszukiwanym jako pożywienie przez inne istoty mobilne. Te wzorce psycho-cielesne czekania nie mogły nie pozostawić śladu w głębszych warstwach układu nerwowego. To, że istnieją w ludziach wzory zachowań biernych, nie jest związane bynajmniej z ich „pokojowym” nastawieniem. Dość często „bierność” taka związana jest z silną agresywnością, stanem frustracji, nienawiści itd. „Czuwanie” nie jest więc bynajmniej słabym stanem świadomości, wobec jej postaci „silnej”, jaką byłaby świadomość ekstrawertyczna. „Czuwanie” jest stanem innym, nie słabszym. Można dostrzec to w pewnego rodzaju przeżyciach kontemplacyjnych czy medytacyjnych — że stan „czuwania” jest niezwykle silny i intensywny. Tyle, że nie „wywodzi” nas na zewnątrz. Jest to rodzaj „skupienia się” w sobie, gdzie zakres zjawisk zewnętrznych zostaje zredukowany. Tu tylko mocno „czeka się” na coś, co ma nadejść.

W analizach psychologicznych Ernsta Blocha znajdujemy spostrzeżenia tego osobliwego stanu.<sup>2</sup> Bloch nie tylko analizuje udział „potrzeb” i fluktuacje „wrażliwości” organizmu w jego różnych położeniach i wariantach. On również określa przedmiot tego czuwania jako „das Bekommende” — to, co ma nadejść. Jest to coś, czego, nie można przewidzieć, ani ująć świadomością transcendującą, ale co percepowane jest w inny sposób. Ten rodzaj stanów poznawczych — w opozycji do Husserla i Freuda — rozwijali współcześni Blochowi i inni autorzy niemieccy, głównie Lessing i Klages. Ale korzenie ich sięgały w XIX wiek, do Schopenhauera i Schellinga. „To, co ma nadejść”, jawi się jako struktura przeniknięta emocjo-

<sup>2</sup> E. Bloch: *Das Prinzip Hoffnung*, Berlin 1954; por. też Z. Wawrzyniak: *Ernst Bloch, filozof nadziei*, „Zdanie” 1963, nr 5/6.

nalnością. Jest to każdorazowo to, co przyniesie z sobą nadzieję lub zagrożenie, cierpienie lub satysfakcję, spokój lub katastrofę. Odczuwane jest ono jako istniejące „na horyzoncie” „zarysowujące się, „widmowe”, „sunące z oddali”. Niezbyt jasno widoczne jest „co, to jest”, czy rzeczywiście nadejdzie, czy nie, czy szybko, czy powoli. Jest to nieokreślone zło lub dobro, które, idąc, może „natrafić” na człowieka lub go ominąć. Doznania tego rodzaju mogły nie być obce Arystotelesowi, skoro w jego teorii katharsis doznajemy pobudzenia obserwując narastanie zła w świecie i widząc wreszcie, że „wyładowało” się ono na kimś, nie na nas, choć było już „bardzo blisko”. To doświadczenie dynamiki zewnętrznej, przy jednoczesnym poczuciu, że wypada nam tylko czekać i nic faktycznie nie możemy zrobić, swoiste poczucie skrepowania, uwięzienia, niemocy, bezsilności, „bycia świadkiem” — to cechy stanów wewnętrznych ewidentnie obecne właśnie w rojeniach sennych. Tyle że tam częściej fabuła „rozmywa się” na końcu, bez finału, jaki Arystoteles przypisywał tragedii czy komedii — rozładowania.

Ten rodzaj „czuwania”, widząc go zakorzenionym we wczesnych fazach rozwoju świata organicznego, nazwiemy „polującym”. Polujący tkwi tu w pozycji obserwatora, bez przesądzania z góry, co wpadnie w jego sieci i zasadzkę. Nietzsche takim stanem czuwania określał myślenie twórcze: polega ono, jego zdaniem, na oczekiwaniu na myśli, które „wpadają nam do głowy” lub na rzeczy, które „wpadają nam na myśl”. W tym sensie filozof ten określa siebie jako „myśliwego” polującego na myśli. Jest to stan wewnętrzny wysoce intensywny.

Opisując charakter sennej czaso-przestrzeni musimy zauważyć charakterystyczne zróżnicowanie i ustopniowanie konkretności elementów znajdujących się bliżej lub dalej wewnątrz sytuacji, w jakiej tkwi podmiot śniący. Dalsze przedmioty w śnie zarysowują się właśnie jako niezróżnicowane, mętne, szare tło. Sama przestrzeń dziania się snu jest nadzwyczaj wąska, przypomina rozmiarami scenę teatralną z tym, że na przestrzeni kilku metrów od obserwatora znajduje się „miejsce wyróżnione”. Kiedy śnią się przestrzenie większe: ulice, miasto, krajobraz górski, to mają one charakter szkicowy, jakby były dekoracjami w teatrze. Kiedy znajdujemy się wewnątrz pokoju, z reguły nie istnieje poczucie znajdowania się czegokolwiek za ścianami, chociaż jakieś mętne poczucie „zewnętrzności” istnieje. Nas i czegoś „czającego się” gdzieś w dali.<sup>3</sup>

---

<sup>3</sup> Zagadnienie „przestrzeni sennej” obszernie omawia Detlev von Usler (*Der Traum als Welt, Untersuchungen zur Ontologie und Phänomenologie des Traums*, Pfullingen 1964, s. 150 n.).

Przestrzeń snu nasycona jest więc różnego rodzaju „nabrzmieniem” emocjonalnym. Miejsce nam najbliższe obrzmiało jest od oczekiwania i nieokreślonego „spodziewania się” — nie wiadomo czego (to jest właśnie „czuwanie” — jako korelat „czucia”), miejsca zaś dalsze obrzmiało są tym, co w nich może „nastąpić”, pojawić się, „wyjść” itp. Jest właściwością snu, że świadomość uczestnicząca w nim zawiera w sobie pewną dozę „sceptycyzmu” — jest w tym sensie nieokreślona zdystansowana, neutralna, obojętna — że spodziewa się iż może nastąpić i zdarzyć absolutnie wszystko. Nie preferuje niczego jest otwarta na dowolne możliwości, nie konstituuje ona ciągów koniecznościowych. Świat snu to świat probabilizmu, ograniczonego przez to, że co już w nim się pojawi, obdarzone jest pewną inercją, musi jakąś rolę zagrać. Toteż łatwiej w śnie się czemuś pojawić, niż zeń zniknąć. Chociaż rzeczy pojawiające się w sferze sno-sceny jawią się tam „bez potrzeby”, to one same muszą już „znaleźć sobie miejsce”, usensownić się. W ten sposób właśnie rodzą się nowe ogniwa fabuły sennej. Swoim włączeniem się w fabułę rzeczy nadają sobie rację bytu, skoro nie przyniosły jej z sobą. Bez wątplenia w śnie całość nadaje sens elementom, a nie odwrotnie.

#### SEN A KONIECZNOŚĆ — WOLNOŚĆ — WYBÓR

Czasoprzestrzeń snu jest taka, że przedmioty bliższe są bardziej „realne” i „oczywiste” niż dalsze. To, co dalsze, w śnie wygląda jako bardziej „senne”. Stąd też nie można ze snu wyjść, bo idąc w dal, „przed siebie”, zagłębialibyśmy się tylko w większą senność i nierzeczywistość. Statyczna sytuacja obserwatora w centrum zdarzeń sennych jest właśnie „byciem” w miejscu najmniej sennym, w ośrodku najmniejszej „senności”. Zazwyczaj też jedna z rzeczy czy osób „najbliższych” nam jest osobliwie konkretna i „wyraźna”. Możemy odróżniać tu drobiazgowo szczegóły tej osoby lub rzeczy, coś co je czyni nam osobiście i blisko znanymi poznawczo i emocjonalnie. Możemy wyróżniać charakterystyczny szczegół stroju, zmarszczki na twarzy itp. Inne rzeczy są nieporównanie mniej konkretne.

Ten układ przestrzenny jest jednocześnie układem zróżnicowanego odczuwania „konieczności” istnienia rzeczy. To, co bliskie, zdaje się istnieć bardziej „koniecznie” niż to, co dalej. Osoby bardziej „koniecznie” niż rzeczy. Inni bardziej konieczni niż my. Chodzi tu jednocześnie o ten szczególny rodzaj „konieczności” istnienia, jaki towarzyszy poznaniu empirycznemu, nie intelektualnemu. W taki mianowicie sposób dostrzegamy istnienie drzewa przy jezdni jako pewien stan empiryczno-faktycznej konieczności, choć jednocześnie jesteśmy świadomi, że usunięcie tego drzewa (wycięcie go

i wywiezienie) w niczym istotnym nie zmieniałyby istnienia ulicy, osiedla, miasta, w którym ono jako pojedynczy element funkcjonuje. Tę paradoksalność „istnienia” pojedynczych rzeczy obszernie opisywali egzystencjaliści (np. Heidegger i Sartre) i nie ma potrzeby przypominać ich analiz. W świadomości sennej jednak poczucie tej „względnej konieczności” bycia elementu w układzie jest nadzwyczaj wyraźne. Rzecz obecna w śnie jest „konieczna” w tym sensie, że trzeba tam z nią „coś zrobić”, jest pewnym kłopotem, ale też jest „konieczna” jako źródło nieprzewidzianego działania czy zachowania. Jest „konieczna” poprzez tkwiącą w niej potencjalność, dynamikę, zasób możliwych zaskoczeń. Wreszcie jej „konieczności”. Rzecz istnieje, jakby niezupełnie dostrzegając nas i licząc się z naszą obecnością. Nawet ludzie obecni w śnie zachowują się tak, jakby niezbyt „zależało im” na naszym istnieniu i działaniu, jakby nie byli całkowicie pewni, czy należy nas traktować serio. Wszystkie ich czyny mają w sobie coś z dawkowego i czynione są „od niechcienia”.

Ale ten stan „nie-chcienia” jest też głęboko właściwy samemu podmiotowi śniącemu. Wszystko, co robi, czyni jakby z ociąganiem i bez entuzjazmu. Raczej dlatego, że tak „trzeba” i „wypada”, niż po to, aby osiągnąć metodycznie konkretne cele. Jest w działaniu sennym coś z atmosfery gry w piłkę lub jakiegokolwiek innej gry, czynionej „dla niej samej”. Jest ono jednokierunkowe, ale linia jego fabuły stale „odchyła się” od prostej tak, jakby ciąg wydarzeń w każdej chwili miał zboczyć lub „odgałęzić się” w innym kierunku. Struktura snu przypomina sobą pień drzewa, który jest względnie prosty i gruby, ale ciągle widzimy w nim odrosty bocznych gałęzi.

Ten dziwny stan wewnętrzny pozostaje związany z faktem, że główną czynnością śniącego jest nie tyle poznawanie w sensie wspominania, przewidywania i wiązania przeszłości z przyszłością, ile raczej stan „wybierania” lub „decydowania się” na coś. Więcej w śnie woli niż poznania. Ale woli pozostającej w dziwnym stanie „zawieszenia” i niespełnienia się. Ta wola to stan „wahania się” i „przychylania do czegoś”, ale nie zdecydowanych postanowień. Pewien stan wewnętrznej „chybotliwości”, „chwiejności”, igrania różnymi możliwościami, „przeciągania decyzji” właściwy jest złudom sennym. Zdaje się w tym wszystkim istnieć jakby oczekiwanie, że „coś” dokona za nas wyboru, „widząc”, że my nie jesteśmy w stanie go wykonać. Jakoż i faktycznie bieg zdarzeń zewnętrznych następuje „sam z siebie”, jakby rzeczy i ludzie, nie mogąc się doczekać inicjatywy ze strony podmiotu, decydowali się postępować samodzielnie. W większości sennych fabuł śniący tylko „osądza” to, co się dzieje, ale z reguły nie „przesądza”, co ma się z nim dziać dalej. Aura wielu snów w ich aspekcie decyzyjnym jest taka jak w słynnej scenie rozpoczynającej komedię S. Mrożka *Indyk*, gdzie wśród kilku chłopów

toczy się rozmowa: „A może byśmy tak coś zasiali” — na co nieustanne odpowiedzi brzmiały: „Iiii... powiadacie...”. Sny są tworem autora, nieodmiennie ogarniętego obezwładniającym rozleniwieniem. Skorelowana jest z tym ich charakterystyczna banalność. Wyjątkowo tylko sen ma charakter rzeczywiście fantastyczny: w postaci przeniesienia się w świat egzotyki, wielkich wydarzeń historycznych, cudowności, nieprawdopodobieństwa. Zazwyczaj sny obejmują sobą niewyszukane miejsca: mieszkanie, sklep, ulicę, plac, miasto, biuro, miejsce pracy, ich zaś treścią są zdarzenia związane z codzienną krzątaniną i potocznymi czynnościami. Można mówić o swoistym „sno-realizmie” tych wydarzeń. Sny przeciętnego człowieka są „byle jakie” i nie wydaje się to być ich cechą przypadkową.

### SEN A KULTURA

Poczynione spostrzeżenia i uwagi uzupełnimy opisem świeżo przeżytego snu nocnego, który pozwoli nam następnie przejść do pewnych kwestii związanych z oceną kulturowego znaczenia snów. Sen, który chcę przytoczyć, wiąże się z sytuacją jakichś obchodów rocznicy naukowej, która jawi się jako sytuacja inicjująca bieg wydarzeń wewnętrznych. Oto opis:

Znajduję się w rozległej przestrzeni, nie zróżnicowanej w wyglądzie. Są tam jakieś rzeczy i ludzie. Jest tam mój kolega ze szkoły średniej, fizyk z wykształcenia, i ludzie z Wydziału Filozofii. Dowiaduję się, nie wiadomo od kogo, że mają się odbyć uroczystości (akademia) ku czci jakiegoś wybitnego filozofa. Jakby przy moim udziale zapada decyzja, że powinny to być obchody rocznicy Kanta. Trzeba w związku z tym już zaraz zorganizować kilka wystąpień na temat tego filozofa. Pojawia się mglisty obraz wielkiej sali o charakterze sportowym (coś jakby gdyńska Olivia z czasów I Zjazdu „Solidarności”), gdzie na boisku ustawione są rzędami krzesła. Kilka osób jest tu obecnych w sali i poza nią. Wystarczy mi fakt, że są to „znajomi” i że są jakoś kompetentni. Jest też obecnych na peryferiach kilka osób, które mogłyby być widzami przyszłej imprezy. Szybko dochodzi jakoś do rozpoczęcia akademii, ale ja, będąc zupełnie nie przygotowany opuszczam salę, aby spacerując na zewnątrz niej, przygotować sobie (w myślach) referat okolicznościowy o Kancie. Przychodzi mi na myśl, że przydał by mi się stary numer „Polityki” z artykułem o życiu osobistym Kanta. Nagle znajduję się w domu, gdzie mieszkałem w dzieciństwie, i w mieszkaniu sąsiadki znajduję zniszczony kawałek „Polityki”; na jego podstawie przypominam sobie trochę wiadomości o życiu Kanta. Układam kilkudziesięciu początek, skierowany do słuchaczy, i planuję sobie w punktach ciąg dalszy. Już znajduję się przy hali sportowej. Wchodzę do wnętrza. Park przy hali przypomina teraz Ogród Botaniczny UMCS a sama hala budynek sportowy w nim. Chcę przekonać się — czy nie nadszedł czas mojego wystąpienia. Widzę, że ciągle przemawia pierwszy mówca, mój kolega szkolny (fizyk), a zatem jest jeszcze czas na moje wystąpienie. Wychodzę na zewnątrz, aby dalej konstruować swój występ. Po chwili znów wracam, głos zabrał drugi referent, ja zaś mam mówić po nim. Bez wyraźnej przyczyny wychodzę jednak po raz trzeci na zewnątrz sali. Idę na zewnątrz, ale czuję, że należałoby wrócić. Wracam i widzę, że w sali



grany jest film. W przedśnionku spotykam profesora z Wydziału, który mówi mi, że impreza dawno się skończyła. Wybucham śmiechem. On też się śmieje. Pełen rozczarowania i niesmaku do siebie wychodzę na aleje parku. Po krótkiej chwili akcja filmu rozmazuje się i urywa.

Sen ten charakterystyczny jest nie tylko od strony poznawczej, ale też woluntywnej. W bardzo długiej fabule enigmatyczne są elementy wiedzy: nie rozróżnia się w nim nawet pojedynczych osób, choć te są „znane”. Natomiast dużo tu aktów wahania, decydowania, przygotowywania się, przewlekania itp. Moment przeczekiwania czegoś, który się tu ujawnia, zwraca nas ponownie do filo-onto-logii snów. Postawę „czuwania”, której obecność da się wytłumaczyć „archetypicznym” (w sensie Junga) zachowaniem pierwotnych organizmów, „biernie polujących”, można by uzupełnić innym biologicznie ważnym zjawiskiem: celową biernością i znieruchomieniem istot zagrożonych z zewnątrz. U wielu zwierząt w momencie niebezpieczeństwa następuje stan „stuporu”, tj. zastygnięcia w rodzaju letargu czy paraliżu, które to zachowanie jest fragmentem mimikry: znieruchomienie powoduje zlanie się kształtów danego osobnika z tłem i otoczeniem i ujście w ten sposób z pola widzenia drapieżnika. Tak na przykład reagują ptaki przy odebraniu konturów sylwetki drapieżnika. Jest to wiedza wrodzona. Już małe kurczęta reagują w ten sposób, jeśli powiesić nad nimi kontur skrzydeł jastrzębia. Ten stan letargu, wejścia w stan „nieistnienia” ruchowego jest też stanem intensywnego oczekiwania na przeminięcie niebezpieczeństwa. Występuje tu silne pragnienie, aby niebezpieczeństwo minęło. Ma się nadzieję na jego przeczekanie. Nie można by wykluczyć, że odmianą takiej reakcji jest sen u istot, którym okres nocy niósłby niebezpieczeństwo utraty życia. Sen przecież nie jest fizjologicznie niezbędny do wypoczynku. Są ludzie, którzy utracili zdolność snu, lecz ich organizm znosi to bez trudu. Sen ze swojej genezy byłby metodą przeczekiwania okresu niekorzystnego, zatem struktura jego treści — owo odkładanie decyzji, niezdecydowanie, wahanie się — byłaby uzasadniona samą istotą snu i jego pochodzeniem.

Geneza i „istota” stanów sennych decydują o różnym postrzeganiu ich roli kulturowej. Nie ma bodaj autora, który nie dopatrywałby się pozytywnych elementów w stanie snu. Jest on przecież rozszerzeniem się sposobu istnienia ludzkiego poza krąg potocznej rzeczywistości, dostarcza poczucia istnienia w „dwu światach”, dostarcza argumentów irracjonalistom w dziedzinie sztuki, religii, nauki i filozofii. Uznaje się go za „wziernik” we wnętrze człowieka, czynnik terapeutyczny itd. Katalog tych pozytywnych stron marzenia sennego jest długi. Romantyzm a potem surrealizm przyniósł też dramatyczne sposoby pojmowania snów. Ponieważ w śnie następuje izolacja pojedynczej sytuacji od kontekstu, takie zaś stany izolacji charaktery-

zują też wiele chorób psychicznych (podmiot w ich obrębie jest „logiczny”, tyle że sama sytuacja jest „nie-logiczna”), powstały tezy o „szaleńczym” charakterze wszelkich snów.

Do najbardziej interesujących i godnych przypomnienia należy koncepcja Theodora Lessinga. Świat, jego zdaniem, wywodzący się może z XIX-wiecznych teorii entropii, podlega dwu skrajnym stanom „Ahmowania”, napięcia i rozluźnienia.<sup>4</sup> W stanie napięcia, koncentracji elementy układu porządkują się w ład linearny i kauzalny (przyczynowo-skutkowy). Człowiek — kultura — historia ustanawiają w sobie rozwój progresywny, perfekcjonistyczny. Natomiast stany chaosu, nieładu, dekoncentracji — to właśnie powrót do świata „rozluźnionego”, naturalnego, sennego. Byt z natury jest s e n n y, toteż śniąc odtwarzamy pierwotny stan beztroskiego chaosu świata. Są tam tylko elementy „czujące”, nie ma świadomych. Nie ma zła, gdyż nie ma intencji, jest niszczenie, ale nie o charakterze „zła” zamierzonego. Świat jest pulsacją, wibracją, fluktuacją elementów. Ruch w nim jest wielokierunkowy, probabilistyczny. Elementy są pluralistyczne. Wszystko dzieje się na podobieństwo chmur „snujących się” bezcelowo po niebie. Nie można „naukowo poznać” tego stanu, można go tylko zrozumieć poprzez sen. Są epoki historyczne, kiedy ludzie zbliżają się do tego naturalno-sennego sposobu egzystencji. Nie czuje się tam „biegu czasu”, nie ma pośpiechu, rywalizacji, nie panuje kult produktywności. Inne epoki — postępu, dyscypliny, wysiłku uważają, że tamte pierwsze tkwią w historycznym śnie, siebie zaś pojmują jako „przebudzone” z drzemki (jak Kant ujął swoje przejście do „okresu krytycznego”). „Przebudzenie się” może być nawet programem politycznym: w Niemczech czasów Lessinga powszechnym hasłem było Deutschland erwache — Niemcy przebudźcie się.

Wedle Lessinga, stan snu może być pogodzony z wizją ludzkości doznającej dobrodziejstw cywilizacji. Technika może stworzyć na ziemi raj konsumpcyjny, zapewnić człowiekowi bezgraniczny dobrobyt i komfort życia. Wówczas zaś sensowny stanie się powrót do „kultury sennej”, tj. do egzystowania jednostek bez dramatów, cierpień, wysiłków, „pracy nad sobą”, doskonalenia siebie, hierarchii politycznej itp. Źródłem świadomości i wiedzy jest cierpienie i zagrożenie. Świat, który stanie się „rogiem obfitości” i zaspokoi wszystkie potrzeby ludzkie, zniesie potrzebę wiedzy i świadomości i n t e n c j o n a l n e j. Świadomość ludzka powróci wówczas do swojej postaci „czuwającej”. Czuwanie bowiem stanowi egzystencję człowieka „sa-

<sup>4</sup> Th. Lessing: *op. cit.*, s. 41. Intuicję świadomości sennej jako „czuwającej” zauważyć możemy w epoce oświecenia u Diderota, w jego *Śnie d’Alemberta*; por. D. Diderot: *Mistyfikacja. Sen d’Alemberta*, tł. J. Kott, Warszawa 1962. Słowo „ahmowanie” zaczerpnął Lessing z kultury hinduskiej, gdzie oznacza stan kosmicznego „wdechu” i „wydechu”.

mego w sobie”, człowieka, który nie musi „wychodzić poza siebie” i „przekraczać siebie”, bo wszystko ma w sobie, a świat gwarantuje mu bezpieczeństwo i komfort. Toteż „przyszły stan” ludzkości u Lessinga przypomina leibnizański „świat monad”, w którym panuje błogi chaos i anarchia, a funkcje „harmonia praestabilita” spełnia supernowoczesny, zautomatyzowany przemysł, nie kierujący jednak życiem jednostek, ale stanowiący niewyczerpalne źródło dóbr i wygod. Świat taki przypomina gigantyczną „uczłę Lukullusa”, która nie ma końca, a bierze w niej udział cała ludzkość. Jak widać, Alvin Toffler miał prekursorów.

Sen stanowi zdeformowane przekształcenie rzeczywistości — ten schemat spotykamy najczęściej u „sno-logów”. Sny „realizują się” mówi drugi nurt interpretatorów tego zjawiska. Wiele snów zapowiada i jest „proroczych”. Lessing w swoisty sposób należy do tej drugiej tradycji, do jej najsakralniejszej postaci: sny zapowiadają światu, że stanie się snem. Tylko że potrzeba do tego supernowoczesnej techniki i gospodarki. W takim świecie granica między jawą a snem przestanie istnieć. Ludziom nic się nie będzie „sniło”. Nie będą nawet wiedzieli, że kiedykolwiek istniał świat intencjonalnej świadomości i myślenia.

Czy rację bytu posiadać może tak skrajne pojmowanie snu i formy świadomości, z jaką on jest związany — świadomości „czuwającej”? Można rozpatrywać sny w wąskim sensie, jako odnoszące się do zawłości psychiki indywidualnego człowieka, do nauki, religii, moralności, sztuki, filozofii. Lecz nie kulturowy, a dopiero historiozoficzny wymiar „snu”, gdy wpisujemy go w całość dziejów ludzkich w ich prapoczątku i utopijnej przyszłości, nadaje rangę temu zjawisku, czyniąc go problemem filozoficznym. Pod tym względem wizja Lessinga jest niezwykle sugestywna i warta ciągłego przypominania jako swoiście związana z optymizmem cywilizacyjnym.

#### SUMMARY

The article discusses the problems of the "dreaming" consciousness as a form of the "alert consciousness". It is argued that the "alert consciousness" is of different character from the "intentional consciousness": it is not directed outside the subject, but it is "internal concentration", expectation of an outside stimulus. This is consciousness founded on the early stages of animal life when the natural way of living was the long-term staying of living forms in the condition of awaiting, stalking, living in wait for the objects that could be food. This kind of consciousness is characterized by low activity, narrow horizons and low logic.

